

25 lat ustawy Wilczka.

Kim był "jedeny liberał przy okrągłym stole"?

Przedsiębiorca, wynalazca i legenda polskiego kapitalizmu, a jednocześnie minister w komunistycznym rządzie i hodowca drobiu. Wśród polskich ludzi biznesu trudno o bardziej zagmatwany życiorys niż ten należący do Mieczysława Wilczka. W 25. rocznicę uchwalenia pamiętnej ustawy o działalności gospodarczej przypominamy sylwetkę człowieka, który przywrócił Polsce wolny rynek.



[Ustawa Wilczka, czyli wolność gospodarcza zawarta na trzech stronach](#)

W tym miesiącu mija 25 lat od uchwalenia ustawy o działalności gospodarczej, tzw. Ustawy Wilczka.

Kiedy składał wypowiedzenie rodzina i przyjaciele pukali się w czoło, bo rezygnował z dobrze płatnej posady,...

Mieczysław Wilczek urodził się w 1932 r. w Sandomierzu, ale młodość spędził w Bielsku-Białej. W czasie wojny jako chłopiec pracował na niemieckiej farmie krów i

dopiero po wojnie nadrabiał edukacyjne braki. Ukończył gimnazjum, potem technikum chemiczne. Chemia była jego pasją. Jak wspomina, miał w domu większe laboratorium niż w szkole. Nic więc dziwnego, że po maturze rozpoczął studia chemiczne na Politechnice Śląskiej, a tam jako wyjątkowo zdolny młody chemik już na drugim roku zdobył asystenturę i został pracownikiem naukowym.

Karierę na uczelni szybko jednak porzucił. Częściowo, pomógł mu w tym los i koledzy z wydziału. Po kryjomu przed Mieczysławem Wilczkiem zgłosili go do konkursu na dyrektora fabryki kosmetyków w Gliwicach. To miał być żart, bo młody naukowiec dzięki swojej zaradności zyskał na wydziale przezwisko „dyrektor”. Los chciał, że właśnie jego kandydatura okazała się najlepsza i w 1956 r. Mieczysław Wilczek objął stery nad zakładem. To wtedy po raz pierwszy zetknął się z socjalistyczną, ale jednak przedsiębiorczością.

Pan dyrektor

Jako szef zakładu państwowego, miał okazję do częstych wyjazdów za granicę, gdzie stykał się z prywatnymi przedsiębiorcami. W 1958 r. odbył półroczne stypendium do Wielkiej Brytanii, a po powrocie został przeniesiony do Warszawy, gdzie objął stanowisko dyrektora technicznego zakładów Pollena i miał za zadanie zorganizowania prac nowej fabryki syntetyków zapachowych. To pod jego kierownictwem rozwinięto produkcję proszku Pollena, który cieszył się ogromną popularnością w państwach bloku sowieckiego. Następnie w 1965 r. na patencie Mieczysława Wilczka jego zakład rozpoczął produkcję proszku Ixi. Był to jeden z niewielu towarów dostępnych w PRL, które jakością nie odbiegały od zachodniej konkurencji.

Jednocześnie z rozwojem kariery zawodowej, Mieczysław Wilczek kontynuował edukację - nauczył się kilku języków i ukończył studia prawnicze, najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem na Uniwersytecie Warszawskim. Dalej awansował, w 1965 r. został dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Chemicznego, czyli sprawował nadzór nad sporą częścią polskiego przemysłu. Po czterech latach rzucił jednak tę intratną posadę. Dlaczego? Po raz pierwszy (i jak się później okazało, nie ostatni) pokierowały nim wolnorynkowe przekonania.

„Miałem awanturę z prezesem Państwowej Komisji Cen, dotyczącą artykułów tak zwanej lekkiej chemii. Zacząłem mówić, że nie można tolerować takiej polityki, że słoik dobrego kremu kosztuje tyle co dwa jajka. Wtedy prezes komisji cen zaprotestował, mówiąc, że kremy powinny mieć tak niską cenę, aby każda łódzka prządka mogła sobie nim d... smarować. Wtedy powiedziałem mu, że jeżeli chce produkować kremy do d..., to nie ze mną. Następnego dnia złożyłem dymisję” - wspominał Mieczysław Wilczek w wywiadzie dla tygodnika „Najwyższy Czas”.

Pod namiotem, ale na swoim

W ten sposób Mieczysław Wilczek został przedsiębiorcą. Udowodnił, że nawet w PRL można było rozkręcić intratny, prywatny biznes, trzeba było tylko umieć wykorzystywać nadarzające się okazje i szukać luk w socjalistycznym ustroju.

Po porzuceniu państwowej posady 36-letni wówczas Wilczek kupił 16 hektarów ziemi niedaleko podwarszawskiego Stanisławowa i założył działalność gospodarczą. Póki nie wybudował domu, mieszkał w namiocie. Najpierw prowadził działalność badawczą, zarejestrował firmę „Laboratorium Biochemiczne mgr inż. Mieczysław Wilczek”, a wkrótce został również... hodowcą perliczek. Opracował bowiem metodę produkcji oleju witaminowego na bazie jaj tych ptaków, wyczytał bowiem w literaturze fachowej, że jaja te są znacznie bogatsze w witaminy niż jaja kurze. Po podwórku biegało mu w pewnym momencie około tysiąc ptaków, a uzyskiwany z ich jaj krem Mieczysław Wilczek wysyłał na eksport, głównie do Rosji. Na sprzedaż w kraju nie pozwalały mu władze PRL. Biznes rozkręcił się do tego stopnia, że w końcu i tak zaczął kłuć w oczy komunistyczne władze (mimo że Wilczek sam należał do partii) i przedsiębiorstwu cofnięto wkrótce licencję na produkcję kosmetyków.

To jednak nie zniechęciło Mieczysława Wilczka do prywatnej inicjatywy. Podjął drugą próbę, w nowej branży. Opracował własną metodę przetwarzania odpadów zwierzęcych na koncentraty paszowe. Nie dość, że sam uruchomił przynoszącą niemały zysk fabrykę, to jeszcze inne przedsiębiorstwa zbudowały na jego patencie 20 podobnych zakładów i każde płaciło autorowi pomysłu niemałą sumę pieniędzy. To uczyniło w latach 70. z Mieczysława Wilczka jednego z najbogatszych ludzi PRL-u.

Przez stajnię do rządu

Przedsiębiorca na swojej ziemi pod Stanisławowem stworzył piękną rezydencję, jakich w PRL-u nie było wiele, ze stadniną koni, basenem i kortem tenisowym. Nic dziwnego, że w posiadłości Wilczka bywali przedstawiciele warszawskiej śmietanki. Przedsiębiorca przyjaźnił się m.in. z Danielem Olbrychskim, który trzymał w jego stajni swojego araba. To właśnie znajomość z aktorem zaprowadziła przedsiębiorcę do rządu. Pewnego razu Olbrychski przyjechał do Stanisławowa z gronem przyjaciół, m.in., z aktorką Elżbietą Kępińską i jej mężem, ówczesnym wicemarszałkiem Sejmu Mieczysławem Rakowskim. Ten zaczął w drugiej połowie lat 80. powoli wciągać Wilczka do polityki. Najpierw uczynił go doradcą komisji Sejmowych, a kiedy w 1988 r. Rakowski został premierem, powierzył Mieczysławowi Wilczkowi funkcję ministra przemysłu.

W ten sposób przedsiębiorca, kapitalista i wielbiciel Milтона Friedmana, stał się koniem trojańskim systemu komunistycznego w Polsce. Otrzymał od premiera za zadanie stworzenie nowej ustawy o działalności gospodarczej i postanowił skorzystać z tej szansy, żeby stworzyć w Polsce prawdziwy wolny rynek. Komunistyczne władze były tak wystraszone perspektywą utraty władzy, że godziły się na wszystko, co proponował Wilczek.

Wprowadził prawo, które niemal całkowicie uwalniało przedsiębiorczość z pęt komunizmu i biurokracji. Według ustawy Wilczka uchwalonej 23 grudnia 1988 r., każdy obywatel Polski mógł prowadzić działalność gospodarczą, zatrudniać dowolną liczbę ludzi, a co więcej, przedsiębiorstwa mogły zajmować się każdą aktywnością biznesową, która nie jest zabroniona innymi ustawami. Poza branżą zbrojeniową, wszystkie inne były wolne od jakichkolwiek koncesji, licencji czy pozwoleń. Odtąd wszystko, co nie jest zakazane, jest dozwolone. Trudno wyobrazić sobie bardziej liberalne zasady prowadzenia firmy.

„Zdecydowałem się wejść do rządu, ale chciałem mieć wolną rękę. Rakowski zapewnił, że będzie moim parasolem ochronnym. Mimo to, trzy razy stawałem przed biurem politycznym. Grzmiałem wtedy, broniąc swoich tez i niejednokrotnie powołując się na Milтона Friedmana. Pamiętam, że Jaruzelski dłońmi zatykał uszy” - wspominał Mieczysław Wilczek.

To właśnie tzw. ustawa Wilczka uznawana jest za symboliczny początek wolnego rynku w powojennej Polsce. Szacuje się, że dzięki niej powstało w Polsce około 5 mln miejsc pracy. Zwalniani pracownicy restrukturyzowanych zakładów otwierali własne firmy - handlowali na straganach, zakładali bary i hurtownie, sprowadzali zagraniczne towary. Przejście z komunizmu do kapitalizmu okazało się szybsze, niż można się było tego spodziewać.

Rozmiękczenie Wilczka

Wprowadzona przez Mieczysława Wilczka (i wzmocniona kilka miesięcy później planem Balcerowicza) swoboda gospodarcza w Polsce nie trwała jednak długo. Już w czasie obrad okrągłego stołu część przedstawicieli opozycji demokratycznej zaczęło domagać się zwiększenia regulacji nad biznesem. Podobno prof. Leszek Balcerowicz, uczestniczący w tych rozmowach po stronie opozycji, mawiał, że przy okrągłym stole był tylko jeden liberał - Mieczysław Wilczek, minister rządu PRL.

Po upadku rządu Tadeusza Mazowieckiego, politycy i administracja zaczęły stopniowo rozmywać swobodę gospodarczą. Pojawiały się kolejne regulacje, firmy zaczęły być obciążane kolejnymi wymogami administracyjnymi. Obecnie w rozmaitych badaniach przedsiębiorcy wskazują właśnie biurokrację jako jedną z głównych barier w rozwoju ich firm (np. w cokuwartalnej ankiecie Narodowego Banku Polskiego).

Mieczysław Wilczek w 1990 r. został uhonorowany przez tygodnik „Wprost” Nagrodą Kisiela, a w 2008 r. Centrum im. Adama Smitha nadała mu tytuł Jego Przedsiębiorczości. Sam na kapitalizmie wiele nie skorzystał. Handlował mięsem m.in. z Rosją, a kiedy ta wprowadziła embargo, biznes upadł. Po zawale przedsiębiorca wycofał się z interesów i przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Autor: Adam Wójcik

Źródło: Onet

<http://biznes.onet.pl/25-lat-ustawy-wilczka-kim-byl-jedyny-liberal-przy-,0,5595115,news-detaj>